Nr. 18. Nowy Sącz, 15. września 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „**Mieszczanina**" w kole swoich znajomych.

CZAS NAJWYŻSZY ODNOWIĆ PRENUMERATĘ I WYRÓWNAĆ ZALEGŁOŚCI.

Precz z taką autonomią...!

Dzisiejsza ustawa gminna zarówno dla miast — jakoteż i wsi — nie tylko, że nie odpowiada potrzebom ani kraju ani gminy — ale ponadto wprowadziła do gmin *cały szereg różnorakich i zbrodniczych nadużyć*, których dzięki protekcyi *„ojczymom"* Galicyi czyli pp. namiestnika i marszałka, w żadnej instancyi powstrzymać trudno.

Skutkiem tego rozdrapywanie majątku gminnego i krwawego grosza podatkujących doszło do zenitu, przemycanie projektów, uwłaczających godności władzy autonomicznej, pobłażanie nadużyciom burmistrzów tytułem rekompensaty za różne wysługi przy wyborach, samowola w Radach powiatowych — oto nad wyraz smutny dorobek 32 letniej autonomii.

Mieszczaństwo nasze od dwudziestu kilku lat domaga się **gruntownej reformy ustawy gminnej** nie tylko w tym celu, aby przy pomocy zreformowanej ustawy ograniczyć samowładztwo burmistrzów, gospodarkę majątkową w gminie wprowadzić na właściwą drogę — ale i dlatego, ażeby **wytępić biurokracyę miejską**, która jest największą nieprzyjaciółką wszelkiego postępu, jak niemniej wrogą siłą wszelkiego odrodzenia.

A wszak gmina, to fundament całego ustroju społecznego i narodowego; dobra ustawa gminna, dobry naczelnik czyli burmistrz i dobra Rada gminna, to najpewniejsza obrona dla ludu i mieszczaństwa we wszelkich jego sprawach.

Obecnie coraz częściej i głośniej słyszeć można zarówno narzekania jak i przekleństwa na samowolę autonomiczną, całkiem słusznie nazwaną anarchią, która tylko i wyłącznie w Galicyi rozwielmożniła się do niezwykłych rozmiarów. Nikt też inny, tylko owa szlachecko-pańska autonomia spowodowała w kraju olbrzymią nędzę oraz sprawiła mnóstwo innych szkód, pod wielu względami niepowetowanych.

Na dowód, że słowa nasze nie są wyssane z palca, lecz wzięte z życia codziennego, przytaczamy znakomite uwagi, jakie w artykule p. t. *Urzędnicy — a autonomia*, umieściła „Gazeta urzędnicza" w num. 14 z dnia 25 lipca 1907. Doskonały znawca rządów autonomicznych w Galicyi powiada między innemi:

„Jeżeliby w istocie wpływ autonomii na rozwój kraju miał być dodatni, to mielibyśmy do wykazania jakieś sukcesy, a przedewszystkiem stan kraju musiałby imponować rozkwitem siły społecznej i dobrobytu. Tymczasem jako ostateczny *wynik pracy autonomicznej wyłania się* **powszechna bieda**. Każdy ugięty pod jej ciężarem czuje, że przy dobrej gospodarce *mogłoby być inaczej*, a jednak nie widać sposobów podźwignięcia się z upadku, w którym wszystko i wszyscy grzęźniemy coraz bardziej.

„Autonomia — skoro wolno błędy jej napiętnować publicznie — obciążyła przedewszystkiem ludność niezmiernie obfitymi i dotkliwymi ciężarami. System dodatków, obdarzonych ogromną siłą ekspanzywną, rosnących z roku na rok, jakby żadne wogóle dla nich granice nie istniały, okazał się wprost zabójczym. Nie są to czcze frazesy. Ba, gdyby niem były! To jednak przemawiają tylko cyfry. I to cyfry potworne, zupełnie wystarczające, *aby sytuacyę dzisiejszą napiętnować jako rozpaczliwą*. Wystarcza zajrzeć tylko do wykazów statystycznych, jeśli się samemu niema z tem do czynienia. Cóż można mówić o położeniu tam, gdzie dodatki dochodzą np. do 190 % do podatku rządowego. A zdarza się — są miejsca, w których one sięgają nawet ponad ten poziom! Odnosi to się w pierwszym rzędzie do większych miast, których mieszkańcy tez przedewszystkiem zmuszeni byli *wypróbowywać na swych kieszeniach, jak drogo nas kosztuje autonomia*.

„I tu jej punkt bodaj czy najniebezpieczniejszy — istna pięta Achillesowa. *Że bowiem* **autonomia doprowadziła miasta do ruiny**, *to nie ulega najmniejszej* **wątpliwości**. *Pod jej wpływem dawne bogactwo miast stopniało prawie do szczętu*, a natomiast wszędzie ugniatają budżet miejski olbrzymie długi, które rosną jak na drożdżach. Nie wiem, a nawet wogóle powątpiewam, ba, gorzej jeszcze: nie wierzę, aby to było zdrowo pojętym interesem miast, co one obecnie wyprawiają. W poczuciu swych praw autonomicznych *jedno zapatruje się na drugie, każde chce być wielkiem miastem, małpując wzory zagraniczne*.

„Cierpimy na tem pod każdym względem. Daw-

ne nasze, zasobne miasta prowincyonalne miały też zupełnie inną niż dzisiaj fizyognomię. Były to miasta dworków i sadów, bez przepychu, ale wdzięczne dla oka i dla kieszeni, a także dzięki właśnie naturalnym warunkom zdrowe!

„Dziś byle Kulików *ma już ambicyę dorównywać Lwowu, a Lwów Paryżowi* bez względu na to, czy ma się możność dotrzymania kroku takiemu rozwojowi. I oto mamy skutek: miejsce dworków zajęły wszędzie kamienice, spekulacya wyrugowała zielone sady, które zapewniały nam zdrowie lepiej od kanalizacyi, a wszystko to kosztem niezmiernych ofiar z dobrobytu.

Lwów także ma pod tym względem wiele na sumieniu, *on bowiem ton nadaje*, a we Lwowie właśnie nieroztropna polityka inwestycyjna święci istne orgie. *Wkłada się miliony w przedsiębiorstwa, których celem jedynie nadać miastu pozory wielkości, a potem nie ma się funduszów na utrzymanie porządku i ochrony zdrowia.*

Autonomia wprowadziła także **demoralizacyę**. Zarządy gminne poczuwszy się *„panami na własnem śmieciu“* wyzyskują tę sytuacyę niejednokrotnie w celach nie tylko nie mających nic zgoła wspólnego z dobrem ogólnem, lecz nawet wprost z niem sprzecznych. Już nie tylko egoizm klasowy, lecz nawet stokroć gorszy egoizm rodzin i jednostek wygrywa na pierwszych skrzypcach, bacząc tylko na to, by własną upiec pieczeń na ogniu, *w którym płonie* **dobrobyt obywateli**. Budżety miejskie są dziś istną stajnią Augiasza, *pełne podrywek, pełne schowanych umiejętnie wydatków*, bez których obejśćby się można. A co najgorsze: nietylko *„dzisiaj“* jęczy pod brzemieniem tej nieroztropnej i bezwzględnej gospodarki, lecz obciążono w równej mierze *także* **przyszłość** i jeszcze wnuki nasze, ba, prawnuki *ponosić będą skutki tego, co się zrobiło za dni naszych.*

Przeciw takim rządom i przeciw takiej ustawie rozpocząć musi mieszczaństwo łącznie z ludem i robotnikami nieubłaganą walkę. Mieszczaństwo zrozumiało, że jak długo taka ważna instytucya ustawodawcza jak Sejm, znajdować się będzie w rękach szlacheckich, tak długo nasz kraj nie będzie mógł wstąpić na drogę nowoczesnego życia i prawdziwego rozwoju.

W takiej ważnej chwili, powinno mieszczaństwo stanąć w szeregach walczących i zawołać: **Precz z taką autonomią! Musimy zdobyć Sejm!** *Musimy żądać powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu.*

Musimy wreszcie dopilnować posłów z miast i wsi, aby jednomyślnie poparli żądania nasze — a wówczas ze stańczykami damy sobie radę!

„Katolickie“ sumienie dra Barbackiego w świetle prawdy.

Dnia 13 marca b. r. umarł bł. p. Saul Nebenzahl, mający w Nowym Sączu, od lat kilkunastu zastępstwo banku austr.-węgierskiego. Jakkolwiek po śmierci tegoż został właścicielem firmy A. Nebenzahl i Syn, został szwagier zmarłego, zamożny i poważany obywatel p. Emil Nagiel, który bez żadnego uszczerbku dla banku i interesentów mógłby prowadzić owo zastępstwo, to już *w kilka zaledwie godzin* po zgonie bł. p Nebenzahla, kiedy ten leżał jeszcze ciepły w domu, postanowiono na poufnej konferencyi burmistrza dra Barbackiego z prezezem Dyrekcyi Kasy oszczędności Karolem Gutkowskim ubiegać się o to zastępstwo *dla nowosądeckiej Kasy oszczędności.*

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

IX.

— A, ba, wiem, wiem, — potwierdza, patrząc na Babracza swymi lisiemi oczkami Brudniak, — to było wtenczas, kiedy Leżajsk zrobił Alfreda obywatelem honorowym. Za dawnych czasów w Leżajsku starosta nie starosta, marszałek nie marszałek, namiestnik nie namiestnik, kto chciał czy nie chciał n. p. pierwszy z brzegu ksiądz, adjunkt sądowy i t. d. zostawał tam obywatelem honorowym, byle handel szedł.

— Tak wymagała polityka. Był tu także w grze nie tylko interes ujęcia sobie względnie zjednania więcej lub mniej wpływowych osobistości dla kliki magistrackiej, ale także i inny rodzaj wyrachowania. Zgadnij panie Antoni jaki?...

— Pomimo tego, że mię w ciemię nie bito, to jednak nie zgadnę.

— A widzisz, nie zgadniesz — woła ucieszony burmistrz, że mu się udało takiego „franta“ na nieznajomości rzeczy pochwycić — nie zgadniesz. Nie znasz jeszcze, tak jak ja wszystkich tajemnic polityki galicyjskiej. Oto dlatego, że obywatele honorowi przy wyborach do Rady gminnej głosują jako wyborcy w pierwszem kole. Im więcej „klika magistracka“ robi obywateli honorowych, tem więcej zjednuje sobie życzliwych i tem więcej ma zwolenników w pierwszem kole wyborczem.

— Sprytnie. Chodzi tu o większość głosów. O tem nie wiedziałem. Nasza Galicya pod względem sprytu na polu autonomii i przeprowadzenia wyborów, służyć może za wzór i przykład innym krajom.

— I ja to mówię.

— Jednak ś. p. Alfred Potocki posiadał przecie tyle taktu, honoru i ambicyi, że tego rodzaju obywatelstwa „honorowe“ jak w Leżajsku przyjąć nie chciał. Syn jego Romek, takiem obywatelstwem by jednak nie pogardził, jak nie pogardza prezesostwem w takiej Radzie powiatowej jak w Łańcucie i służy tam poprostu za parawan.

— Ha, to też nikt skutkiem tego Romka na seryo nie traktuje.

— Właśnie, właśnie. Wracam jednak do Jędrusia. Jestem pewny, że przyjmie on nasze obywatelstwo honorowe bezwarunkowo. Jeszcze nam pięknie podziękuje. Okaże nam się przytem wdzięcznym i możemy mieć w nim obrońcę w każdej ciężkiej i przykrej sprawie. Będziemy wtenczas mogli, gdy będzie naszym obywatelem honorowym, śmiało losy nasze złożyć w jego ręce.

— Tylko nie losy, tylko nie losy, kochany panie Antoni — woła przestraszony Babracz. Dyabeł nie śpi, a nużby padła wygrana.

— Przyznaję, że nie właściwie się wyraziłem. Mówiłem o losach, mając naszą egzystencyę na celu. Chodzi nam w każdym razie o to, by mieć obrońcę w namiestniku. Jabym i Łosia zrobił oby-

W myśl tego porozumienia wniosła Dyrekcya tejże Kasy zaraz dnia 14 marca 1907 odnośne podanie do filii Banku austr.-węgierskiego w Tarnowie, na skutek którego, już dnia 16 marca b. r. zjechał do Nowego Sącza kierownik tejże filii p. Zgórski, celem przeprowadzenia z Dyrekcyą Kasy oszczędności pertraktacyi, w rezultacie której było oświadczenie p. Zgórskiego, *„że Dyrekcya Banku austro-węgierskiego zgadza się na powierzenie swego zastępstwa Kasie oszczędn. w Nowym Sączu — i że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to* **zastępstwo otrzyma** *jako najpoważniejsza i najwięcej gwarancyi dająca instytucya, skoro tylko o to wniesie formalne podanie"* — co też Dyrekcya Kasy oszczędn. bezzwłocznie uczyniła. Lecz cóż się dzieje?! . . . . Prawie równocześnie z odjazdem p. Zgórskiego *znikł nagle z Nowego Sącza burmistrz dr. Barbacki*, wyjechał bowiem w bardzo ważnych (!) interesach gminy (!) do Lwowa skąd po kilku dniach powróciwszy, był na posiedzeniu Wydziału Kasy oszczędności w Nowym Sączu, gdzie *nawet bardzo gorąco przemawiał* za przyjęciem owego zastępstwa przez Kasę oszczędności, wskutek czego powziął też Wydział stosowną uchwałę.

W obec tego składu rzeczy, spodziewano się, że niebawem nadejdzie z Wiednia pomyślna decyzya. Gdy jednak dłuższy czas nie było żadnej odpowiedzi, zaś po mieście, zwłaszcza między izraelitami, poczęły krążyć pogłoski, że wzmiankowe zastępstwo dostać ma Kasa zaliczkowa w Nowym Sączu, gdzie burmistrz dr. Barcacki jest także dyrektorem oraz syndykiem, wtedy zniecierpliwiona tak długą zwłoką Dyrekcya Kasy oszczędności udała się do filii tarnowskiej z zapytaniem, co słychać w sprawie przyznanego jej zastępstwa — otrzymała ątoli od p. Zgórskiego niespodziewaną wiadomość, *„że druga instytucya finansowa w Nowym Sączu tj. Kasa zaliczkowa* **czyni forsowne zabiegi i starania** o uzyskanie zastępstwa Banku austr.-węgierskiego.

Wkrótce po tej odpowiedzi wyjaśniła się sprawa, bo z końcem maja b. r. otrzymała Kasa oszczędności w Nowym Sączu uwiadomienie, że zastępstwo banku faktycznie otrzymała **Kasa Zaliczkowa.**

Skoro Wydział Kasy oszczędności w N. Sączu z okazyi tej odmowy wyraził ubolewanie, lecz dla innych względów obawiał się nazwać łajdactwa po imieniu i oskarżać właściwego sprawcy szelmowskiego postąpienia, dlatego z obowiązku dziennikarskiego pozwolimy sobie uchylić nieco rąbek zakulisowych intryg polityki magistrackiej celem należytego wyświetlenia tego niezmiernie ciekawego faktu.

Pozyskanie zastępstwa Banku austr.-węgiersk. w Nowym Sączu mówiąc otwarcie, stanowiło dla kliki klerykalno-kahalnej niemały sukces polityczny, wiedziano bowiem, iż tak bł. p. Aron Nebenzahl jakoteż jego syn bł. p. Saul Nebenzahl z tytułu posiadania Banku mieli poważny wpływ w mieście a zwłaszcza wśród izraelitów, dlatego wydarcie owego zastępstwa p. Emilowi Naglowi, który nie jest powolnym narzędziem w ręku burmistrza dra Barbackiego — a objęcie go *do rąk swoich* celem podreperowania zdyskretowanego wpływu w mieście, było wyłącznym celem polityki magistrackiej.

Pod pierwszem wrażeniem śmierci bł. p. Saula Nebenzahla w pośpiechu zdecydował się burmistrz dr. Barbacki na powierzenie tego zastępstwa Kasie oszczędności; wkrótce jednak po rozwadze widocznie

---

watelem honorowym, ale tak od razu nie można, byłby to trochę więcej jeszcze jak za gruby żart. Połapali by się, gazety by pisały.

— Tak, tak — potwierdza Babracz — byłby to za gruby żart. Od razu wszystkich nie można. Łosia sobie zostawimy na później. Co się odwlecze to nie uciecze. O Korzeniowskim także nie zapomnę. Teraz jednak trudno. Przyjdzie i na nich kolej. Na razie chodzi o to, by namiestnik bronił starostę. Gdyby tak nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności źle wypadło, ze starostą i wzięli go z Kapcanowa, nie mielibyśmy tam co robić. Tyle naszego, dokąd jeszcze Śmieciński między nami. Z każdym starostą, według polityki galicyjskiej rachuje się Wydział krajowy. Każde starostwo to także rodzaj ekspozytury galicyjskiego Wydziału krajowego. Truchleję na myśl, gdy nie stanie u nas Smiecińskiego, gdy go wezmą, oj ten notaryusz!

— Istotnie w instrukcyi dla komisarzy lustracyjnych Wydziału krajowego stoi wyraźnie, że przed lustracyą gmin i powiatów powinni lustratorzy zasięgnąć opinii i informacyi starosty.

— Bardzo mądra instrukcya.

— Tak, bardzo mądra i takiej nam właśnie, na te złe czasy potrzeba. W naszym kochanym Wydziale krajowym wszystko po galicyjsku. Starosta musi być zawsze na czele wszędzie i w każdej sprawie mieć głos stanowczy.

— Dlatego też musimy, bezwarunkowo Smiecińskiego rękami i nogami podtrzymywać. Pan wie „Schöne Seelen finden sich". Znaleźliśmy się w korcu maku ze starostą. Gdyby tylko nie ten notaryusz.

— Oczywiście, oczywiście panie burmistrzu — potwierdza łupając na wszystkie strony swemi lisiemi oczkami Brudniak. Więc tedy obywatelstwo honorowe namiestnika i starosty postanowione?

— Tak, tak postanowione. Nasi manekiny w Radzie gminnej uchwalą to jednogłośnie; o tem niema co i mówić. Czy masz jeszcze panie Antoni co mi powiedzieć?

— Drażliwa to materya, ale muszę z farbą wyjechać. Ludzie mówią coraz więcej, że pan burmistrz przysparza sobie bezprawnie różnorodne dochody.

— Szubrawcy!... I pracuj tu dla dobra miasta i powiatu... Niewdzięcznicy!... Swiat podły.. obłudny... przewrotny...

— Nieszczęsna sprawa z Bankiem dla handlu i przemysłu dolewa oliwy do ognia. Gdyby jeszcze tak Förbla aresztowano ...

— A niechże Bóg broni! Tego w żaden sposób nie możemy dopuścić. Tutaj starosta także bardzo wiele może. On zresztą jak pan wie, z obowiązku dla Förblowej, z wdzięczności...

— A zapewne!.... byłby bez sumienia. Połączonymi siłami, przy pomocy starosty obronimy Förbla. Dobra sprawa musi odnieść tryumf...

— Pewnie, pewnie — potwierdza Babracz, patrząc na Brudniaka swemi idyotycznymi oczyma — więc cóż rozgłaszają jeszcze o mnie nieprzyjaciele?

— Że pan burmistrz, gdy się uda, to nie tylko w kasie zaliczkowej ale i w gminie...

za doradą swego zausznika Antoniego, który jest prawdziwie złym duchem w Magistracie, przyszedł do przekonania, że *istotnie* byłoby absurdem swój wpływ w mieście oraz ładny dochód dać w ręce Kasy oszczędn., która nie zawsze godzi się na politykę magistracką, dlatego postanowił, nie mogąc wystąpić otwarcie, działać skrycie poza plecami Kasy oszczęd. i wedle swej „metody“ starać się o uzyskanie zastępstwa dla swojej Kasy zaliczkowej.

Jak postanowił — tak też i uczynił! Wyjechał bowiem nagle i zupełnie niespodziewanie w ważnym interesie gminy *nibyto do Lwowa*, a tymczasem przez Kraków ... **do Wiednia**, i tam starał się uniżenie za pośrednictwem swoich opiekunów i protektorów: *Dunajewski i Biliński* o uzyskanie zastępstwa dla Kasy zaliczkowej. Opinia, jakiej o Kasie oszer udzielił dr. Barbacki Dyrekcyi Banku *musiała być zaiste bardzo pochlebną (!!)*, skoro Dyrekcya pod jej wpływem zmieniła swoją pierwotną decyzyę i dała pierwszeństwo Kasie zaliczkowej.

Nie przeszkadzało to bynajmniej burmistrzowi dr. Barbackiemu za powrotem do Sącza wziąć udział w posiedzeniu Wydziału Kasy oszczędn. i dla zamydlenia oczu gardłować za przyjęciem zastępstwa, udając dbałego o dobro Kasy członka Wydziału i Wiceprezesa — a równocześnie śmiał się w duchu z naiwności i dobrej wiary Dyrekcyi, którą wykiwał tak sprytnie.

Niechże więc dowie się świat cały, w jaki to sposób dr. Barbacki zdobył ów niezwykły sukces dla Kasy zaliczkowej — oraz niechaj dowie się Dyrekcya Kasy oszczędności, jak uczciwego członka ma w swoim gronie. W statucie innych Towarzystw istnieje przepis, *że członka działającego na niekorzyść stowarzyszenia* **wyklucza się i wyrzuca** *jak zwyczajnego draba z łona swego.* Czy atoli w statucie Kasy oszczędności istnieje taki przepis — nie wiemy. Jeżeli atoli zaś nie istnieje, należy corychlej statut zmienić, dając doń podobne postanowienie, a to celem usunięcia z Zarządu Kasy oszczędn. obrzydliwego ananasa, jakim jest dr. Barbacki, którego ani godność burmistrza ani wiceprezesa Wydziału Kasy oszczędn. nie powstrzymały od podłego czynu, jakiego nie dopuściłby się nawet pospolity szubrawiec.

Taką to metodę postępowania wprowadził dr Barbacki (który w myśl zasad jezuickich, nie przebiera w środkach) — do wszystkich swoich agend, zaś dla skuteczniejszego środka zamydlenia oczu łatwowiernym ludziom, kryje się pod płaszczyk pobożności religijnej, skąd mu daleko wygodniej i łatwiej operować i wykonywać niecne plany, indentyfikując dobro miasta z interesem własnej i niezmiernie głębokiej kieszeni. Pan dr. Barbacki ma jeszcze *jedną cnotę*, mianowicie, gdy mu ktoś nie dowierza albo powie, że to nie prawda, wtedy on bez rumieńca wstydu przysięga się na swoje *„katolickie“* sumienie.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że taki „kochany“ burmistrz i z tak „katolickiem“ sumieniem, jak nasz dr. Barbacki, nie pokazałby nawet nosa na ulicy, boby mu spokojnie przejść nie pozwolono. W Nowym Sączu inaczej — niestety inaczej! gdyż tu największemu drabowi i zbrodniarzowi, który kwalifikuje się na latarnię, — biją nawet uczciwi ludzie służalcze pokłony, zamiast, aby ze wzgardą odwrócić od niego swoje oblicze. Czas najwyższy

---

— Co w gminie? co w gminie? — woła zirytowany zrywając się z krzesła Babracz. — W Łańcucie burmistrz Cetnarski przepyszny park, będący tyle lat w używaniu miasta, swoim sprytem, zręcznością i cywilną odwagą oddał, i to nawet przy pomocy Wydziału krajowego, Romanowi Potockiemu. Świat jednak stoi na swojem miejscu, tylko pulares pana Cetnarskiego dziwnym wypadkiem spuchł bardzo. Nikt jednak głośno nic nie mówi i Cetnarski burmistrzuje jak burmistrzował, kpiąc sobie z całego świata. Brat jego jako przedsiębiorca, także na tej sprawie grubo zarobił.

— Burmistrz Cetnarski jednak...

— Jeśliby nawet i co wziął — przerywa Babracz — w prezencie od Potockiej, to w cztery oczy, a co ludziom do tego? — Głupia zazdrość, zawiść i nic więcej! Cetnarski ma spryt i kwita.

— Także mam — mówi Bruduiak — do pomówienia z panem burmistrzem jeszcze i co do wyborów do Rady państwa, przecie posła musimy koniecznie mieć „swego“. Mam pewną myśl. Teraz to właśnie przyszło mi do głowy...

— Ależ my ze starostą nie zasypiamy gruszek w popiele, mówiłem przecie.

— To wiem panie burmistrzu, bo jeśliby został posłem nie ten, którego chcą „w górze“ — to już po staroście, no i rozumie się po nas,

— Czyż ja o tem nie wiem? Robi się co można.

— Koniecznie jednak by nam trzeba założyć przed wyborami jakieś czasopismo. Trzeba świat bałamucić.

— Doskonała myśl — woła ucieszony burmistrz — ta „Opinia publiczna“ zalewa mi sadła za skórę. Psuje nasze plany, paraliżuje. Nie sposób wytrzymać. Załóżmy dziennik i nazwijmy go dajmy na to „Noc“

— No, to byłby „nocnik“... Wprawdzie chociaż będzie to rzeczywiście „nocnik“ — ale właśnie dlatego potrzeba dać mu inną nazwę — i to całkiem odmienną.

— Niech więc nazywa się dajmy na to „Cień“.

— To już lepsza nazwa. A my w cieniu tego czasopisma....

— Rzucać będziemy cień na wybory.

Nastała chwila milczenia, poczem odzywa się Babracz:

— Chodzi o fundusze, ale jakoś sie poradzi.

— Co do redaktorów...

— Już to panie Antoni o tego rodzaju ludzi nie trudno, dostanie takich jakich będziemy potrzebować. Rzecz ważna jednak przy wyborach komisarz starostwa. Co to za człowiek ten Maliniewicz? Można go być pewnym?

— Najzupełniej. Stryjek był proboszczem w Trembowli.

— Znałem drugiego jego stryjka sekretarza starostwa. Ba, ale, a to ze mnie głowa!... Wszakże mój brat jako praktykant konceptowy Namiestnictwa przyszedł na miejsce Maliniewicza do Tarnobrzega. Słyszałem nie jedną rzecz ciekawą o nim. Gdyby był czas opowiedziałbym ci panie Antoni.

(C. d. nast.)

użyć innej taktyki, któraby „katolickie" sumienia" piętnowała publicznie, jak na to zasługują. To nasza jedyna i legalna broń, stokroć skuteczniejsza niż wotum nieufności Rady gminnej! Musimy wszyscy bez wyjątku użyć legalnych sposobów, aby dr. Barbacki *podziękował za burmistrzostwo jeszcze przed wyborami* a natomiast poświęcił swoje „katolickie" sumienie operacyom w zastępstwie Banku austr.-węg., który nosząc na sobie całe brzemię rożnych godności i spełnia je niezawodnie tak samo uczciwie, jak z wyrobieniem zastępstwa Banku dla Kasy oszczęd.

Takie brudne postąpienie burmistrza piętnować musimy aż do skutku okrzykiem: **„Precz z Barbackim!.." Precz z jego „katolickiem sumieniem".**

Pilna potrzeba

uuzupełnienia §. 46. ust. o post. karnem z dnia 23/5 1873 l. 119

Od jednego z doświadczonych długoletnią praktyką jurystów, otrzymaliśmy następujący artykuł:

W §. 46. p. k. znajduje się taki ustęp: *„Jeżeli oskarżyciel prywatny do rozprawy głównej nie stanął, przyjąć należy, że od ścigania odstąpił"* — niema jednak postanowienia ustawy, w jaki sposób sędzia powinien załatwić taką sprawę, a mianowicie: czy wydać wyrok uwalniający oskarżonego od zarzuconego mu czynu karygodnego, czyli też uchwałę zaniechania, tudzież, czy i jakie środki prawne służą oskarżycielowi prywatnemu od takich wyroków i uchwał.?

Początkowo Sądy trzymały się takiej praktyki, że gdy oskarżyciel prywatny na rozprawie głównej nie stanął, wydawały *uchwałę zaniechania*; później jednak polecono Sądom, aby w takich wypadkach wydawały *wyroki uwalniające*. Takie załatwienie spraw o obrazę czci bez uwzględnienia okoliczności, ażali na rozprawie głównej stanął oskarżony lub nie — jest niewłaściwem, albowiem **wyrok** *może być wydanym tylko po przeprowadzonej rozprawie*, a więc wtedy, jeśli na rozprawie głównej stawił się oskarżony i z nim Sędzia *rozprawę przeprowadził*, w przeciwnym razie powinna zapaść uchwała zaniechania.

Tak wyrok uwalniający jako też uchwała zaniechania powinny być z urzędu doręczone oskarżonemu i oskarżycielowi prywatnemu, ostatniemu zaś powinien służyć środek prawny od obu sposobów załatwienia spraw w mowie będących do Trybunału I. Instancyi jako Sądu apelacyjnego w sprawach o przekroczenia na ten wypadek, jeżeli oskarżycielowi prywatnemu pozew do rozprawy głównej nie został wcale lub należycie doręczony, albo jeżeli wykazać on zdoła, że go wstrzymała przeszkoda nieprzewidziana i nieuchronna od stawienia się na rozprawie głównej.

Środkami takimi mogły być od wyroku: *sprzeciwienie* się tak, jak to służy oskarżonemu w zaoczności, zasądzonemu po myśli §. 478. p. k. lub też *zażalenie nieważności*, podobnie jak w sporach cywilnych, wedle §. 477. ust. 3. proc. cyw. służy stronie od wyroku zażalenie nieważności, jeżli przez zaniechanie doręczenia odjęto jej możność rozprawiania się — wyrok taki musi Sąd apelacyjny uchylić. Zaś od uchwały zaniechania zażalenia do Trybunału I. Instancyi jako Sądu apel. w sprawach o przekroczenie.

W końcu winien być przepis ustawy tej treści, że Sędzia obowiązanym jest sprawy o obrazy czci **jedna po drugiej** *wywoływać i załatwiać* — a nie, jak się obecnie jeszcze dzieje, wywoływać wszystkie sprawy sumarycznie. Sędzia nie powinien wyznaczać *na jeden dzień wielkiej ilości spraw*, w takim bowiem razie nie jest w możności sprawy gruntownie zbadać i wydać sprawiedliwe wyroki. Sądy nasze są przepełnione skargami o obrazę czci — zazwyczaj tylko jeden Sądzie przy każdym Sądzie powiatowym załatwia takie sprawy, to też na jeden dzień wyznacza *kilkadziesiąt rozpraw* o obrazę czci, aby tylko niemieć zaległości i nie narażać się na złą kwalifikacyę przełożonego, pociągającą za sobą pominięcie w awansie. Z tego też powodu protokoły rozpraw nie są spisane po myśli §. 271. p. k., bo nie wciąga się do wielu zarzutów oskarżonego np. przedawnienia poddmiotowego z §. 530. u. k., przedmiotowego z §. 531. i 532. uk., dalej, że nastąptła między stronami ugoda itd. Wyroki nie są wyrobione w terminie trzechdniowym, ustawą zakreślonym, lecz zalegają w Sądzie nie wyrobione całymi miesiącami i nie są wygotowaue po myśli §. 270 ust. 7. p. k.

To też nic dziwnego, że Sądy apelacyjne wielką ilość wyroków I. Instancyi muszą bądź uchylać z powodu niedokładnie przeprowadzonej rozprawy głównej bądź też znosić dla braku należytego uzasadnienia.

Ponieważ skarg o obrazę czci wnosi najwięcej ludność wiejska, przeto posłowie ludowi powinni domagać się w Radzie państwa, aby przepis §. 46. p. k. został corychlej uzupełniony w kierunku wyżej wskazanym.

KORESPONDENCYE.

Bóbrka.

Nigdy nie byłem szowinistą na punkcie narodowym, ale co za wiele, to niezdrowo! Ze stanowiska bezwzględnej prawdy powiedzieć muszę, że tu w wschodniej części zwaryowani wszechpolacy — z drugiej zapaleńcy Rusini, prowadzą walkę bratobójczą, która nigdy dobrych owoców wydać nie może. Mamy tego dowód najlepszy na naszej szkole męskiej i Radzie szkolnej okręgowej. Inspektor niby Rusin, (chociaż ma czysto niemieckie nazwisko Reichest) obaj delegaci nauczycielscy Rusini, dyrektorzy szkół prawie sami Rusini Wobec takich warunków tutejsza szkoła męska z językiem wykładowym polskim, byłaby już dawno straciła swój narodowy charakter, gdyby nie gorący patryota, nasz katecheta, ks. Cieślak, który całą siłą podtrzymywał w niej ducha polskiego, czego strawić nie mogli wpływowi przeciwnicy i tak długo działali skrycie poza kulisami, aż Rada szk. krajowa przeniosła ks. Cieślika na inną posadę, przez co wzmocniła wśród zacietrzewionej kliki wiarę, że i z innymi Polakami da ona sobie radę.

Przy tej sposobności należy publicznie napiętnować postępowanie inspektora szkolnego p. Reicherta, który tyle dba o dobro naszej szkoły, co pies o piątą nogę! Jest tu bowiem od dwóch lat nauczycielem jeden filozof, który w przeciągu tego czasu nie uczył więcej, niż 8. miesiący. Ciągle dostaje urlopy, więc jeździ światami, a nawet jako chory uczy po kilka godzin dziennie na prywatnych lekcyach np. u wpływowych osób, mających *szerokie plecy*, więc wszystko idzie mu jak z płatka, zaś o szkołę, która daje mu posadę, nie potrzebuje się troszczyć, bo za nim stoi możny inspekter i dyrektor. Ten ostatni wart tyle samo co i pan inspektor. Urządza się w szkole tak wygodnie, aby mieć jak najmniej roboty. Jak zaś przestrzega p. dyrektor przepisów dydaktycznych, świadczy podział nauki tut, chłopców w szkole, gdzie na pierwsze godziny przeznaczono śpiew, rysunki i pisanie — zaś na ostatnie języki i rachunki!! — Nadto pan dyrektor troskliwy o własne zdrowie, pragnie mieć możliwie

najmniej godzin naukowych, gdy zaś raczy wziąć godziny, to przeważnie *osobno wynagradzane*. I tak udzielał on w wyższych klasach nauki slöjdu, lecz zapracowywał się na nich wedle przysłowia. Pożal się Boże! Dlaczego pan dyrektor nie uczył języka niemieckiego w klasach wyższych, ale w jego miejsce musiał być użyty nauczyciel za osobną remuneracyę?!, chociaż przy tej szkole jest dziewięciu nauczycieli. Czy pan inspektor nie wie, co dzieje się w tej szkole pod jego okiem? Widocznie i sam nie wiele ma czasu do urzędowania, skoro o jej dobro wcale się nie troszczy. A możeby tak teraz Rada szkolna krajowa przez swego inspektora wglądnąć raczyła do szkół bóbreckich, które nie najlepszą cieszą się sławą w kraju. Czekamy!

KRONIKA

Słuszna uwaga. Z okazyi nagłej śmierci ks. Skowrońskiego, który zmarł w Kołomyi a prawdopodobnie na cholerynę, zapytuje *„Gazeta Kołomyjska"*: Czy ze względów hygienicznych wskazanem jest wnoszenie w ogólności trupów do kościoła — oraz pozostawianie katafalka, na którym leżały zwłoki — *bez dezynfekcyi* — w przedsionku kościoła (lub przyległej kaplicy), gdzie mnóstwo ludzi opiera się o deski, nieraz przesiąknięte wyciekami zmarłych? Możeby nad tem zastanowiła się krajowa Rada zdrowia i wydała stosowne zarządzenie?

Krętackie wybiegi. W obecnej dobie zanik prawdomowności doszedł do tego stopnia rozwoju, że nawet ministrom, czyli kierownikom rządu w państwie wprost wierzyć nie można! I tak np. Ekscel. *dr. Korytowski* usprawiedliwiając swoje zarządzenia, mocą którego przeniesiono 3ch urzędników z Wiednia za *„politykę"* powiedział: *„Rząd nie jest przecież żadnem stronnictwem politycznem; ponieważ stoi on nad partyami, dla tego dopuścić nie może, aby urzędnicy brali udział w najostrzejszych organizacyach partyjnych i zwalczali poszczególne stronnictwa polityczne"*. Tak mówił austryacki minister skarbu w parlamencie, my natomiast mamy liczne dowody, że mówił nieprawdę — albowiem jego podlegli urzędnicy nie tylko swobodnie i przy użyciu różnych łajdactw zwalczali kandydata obywatelskiego, ale nawet słowem i drukiem drażnią podatkujących obywateli — a wszystko uchodzi im bezkarnie, . . . bo popierają stańczykowskiego czyli rządowego kandydata. Nasz minister rodak jest bardzo dowcipny i przytomny, bo mówi prawdę wedle przysłowia: Każdy kij... ma dwa końce.

Inny świat — inni ludzie. Dyrektor szkoły realnej w Wiedniu i radca rządowy *Jan Fetter* wydał z. m. znakomite uwagi o stanie dzisiejszch szkół średnich w broszurce p. t. *„Beiträge zur österreich. Mittel-schulreform"*, w której wykazuje, *że nasze szkolnictwo średnie jest* **przestarzałe, nieużyteczne i wprost zbłądzone.** Wedle zapatrywań tego doświadczonego znawcy potrzebną jest *gruntowna reforma, raczej nowa organizacya szkół*, którą autor określa dokładnie w dziewięciu odrębnych rozdziałach. Wzmiankowany przewodnik powinni pilnie przeczytać ci pp. nauczyciele, którzy nie mając nawet pojęcia o postępowej szkole, podejmują się obrony największych wsteczników i szkodników na polu szkolnictwa średniego w Galicyi. Wówczas rozjaśniłoby się im nieco w głowie, którą dziś porównać można do wielkiej — lecz pustej stodoły.

Blagierya XX. wieku. Zjazdy monarchów i ich „serdeczne" mowy z równoczesnym przedstawieniem swoich najnowszych uzbrojeń wojennych — czy to nie blaga na wysoką skalę? Wszechświatowa konferencya pokojowa w Haadze — z równoczesną morderczą walką w Afryce — czyż to nie komedya? Jakże nazwać mamy zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie z licznymi referatami dla dobra ludzkości — wobec mnóstwa smrodliwych miast i kilku tysięcy morderczych nor szkolnych? Jak nazwać zjazd leśników, z obfitymi wnioskami, aby ratować resztki lasów, zważywszy, że ci sami leśnikowie są oficyalistami szlachty, hrabiów i baronów galicyjskich, którzy bezkarnie ogołacają z lasów nasze góry? Jak nazwać kongresy i zjazdy pedagogów, obradujących nad reformą systemu szkolnego wobec faktu, że ci sami panowie bez litości mordują młodzież szkolną? Wiek XX. zamiast czynów — daje nam blagę, która wcześniej czy później pomści się sromotnie na jej aranżerach. Dlatego wołamy i wołać musimy aż do skutku: *Mniej uchwał — a więcej czynów.*

Nowy zakład przemysłowy powstał w tych dniach w Tarnowie. Otwarto tu bowiem przy ul. Krakowskiej 30. l. p. pracownię haftów artystycznych i szat liturgicznych. Sądzimy, że zakład ten znajdzie poparcie u Duchowieństwa, które dla swych kościołów zmuszone jest częstokroć sprowadzać aparaty kościelne z zagranicy, a dziś będzie mogło zamawiać te wszystkie rzeczy u firmy miejscowej. O ile ktoś będzie chciał mieć haft artystycznie wykonany, niech nie szuka wyrobów maszynowych, które i pod względem wykonania i pod względem jakości znacznie ustępują tym, które wychodzą z pracowni tarnowskiej, lecz niech się udaje do miejscowej firmy, a dostanie towar za niską cenę. — Przy tej sposobności, zwracamy uwagę P. T. Czytelników na anons umieszczony w dzisiejszym numerze.

Pod adresem JW. Pana Seferowicza, właściciela dóbr Sichów, właściciela licznych kamienic we Lwowie, handlarza mleka i nabiału, a w wolnych od zajęcia chwilach, dyrektora poczt i telegrafów, zanosimy prośbę, abyś raczył uwolnić ludność podwładną od niedołęgów, darmozjadów i znienawidzonych próżniaków, a mianowicie na początek swojej użytecznej „roboty" dla dobra ogółu zabrał sobie co prędzej do Lwowa lub do fabryki porcelany... niejakiego p. *Halikowskiego* c. k. poczmistrza i burmistrza z Nowego Targu — oraz p. Nartowskiego, c. k. poczmistrza i burmistrza z Narajowie, którzy idąc wiernie za twoim JWPanie przykładem, nic nie robią, a w dodatku myślą, że łaskę świadczą rządowi i społeczeństwu!! Niestety, jaki pan.. taki kram.

Konkurs na dostawy pocztowe. C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ad Nr. 99.963 rozpisuje konkurs na dostawę rozmaitych przyborów i materyałów kancelaryjnych, tudzież przedmiotów potrzebnych specyalnie do wykonywania służby pocztowej i telegraficznej. Przedmioty te są wyliczone szczegółowo w osobnem obwieszczeniu, które rozesłano do znaczniejszych urzędów pocztowych i telegraficznych, gdzie je można przejrzeć a zarazem zaznajomić się z warunkami konkursu względnie dostawą. Termin do wnoszenia ofert trwa do *25 września 1907.*

Pierwsza jaskółka wyborcza. Ilekroć zbliżają się wybory do sejmu, klika stańczykowska, puszcza między lud i mieszczaństwo wabiki, któreby łagodziły atmosferę wyborczą. Takim wabikiem, pierwszą jaskółką wyborczą przed rozwiązaniem sejmu, jest *poufny sejmik relacyjny* posła dra Germana, który tenże urządził dla „swoich" wyborców w Nowym Sączu dnia 6 b. m. 1907 — słuchajcie!! *o godzinie* **ósmej wieczór.** W sprawozdaniu swoim był p. dr. German ściśle przedmiotowym — ale za to burmistrz p. dr. Barbacki zbłaźnił się *istotnie* po żakowsku, swojem bezmyślnem wychwalaniem posła, które, w cale nie było na miejscu ani na czasie. Ponieważ bardzo wielu mieszczańskich obywateli podejrzywa, że poseł dr. German urządził sejmik relacyjny w tym celu, aby zawczasu utorować so-

bie drogę do zdobycia mandatu poselskiego do sejmu — nam zaś wiadomo z wiarygodnego źródła, że p. dr. German o ten mandat ubiegać się myśli — dlatego pożądanem jest, aby poseł dr. German zawczasu złożył oświadczenie, czy zamierza kandydować o mandat poselski do sejmu z miasta Nowego Sącza — czem ułatwi partyi mieszczańskiej przeprowadzenie akcyi, zdążającej do uwolnienia się od **dwudziestu dziewięciu lat** *nieznanego* i *zniewidzonego* posła JE. dra Juliusza Dunajewskiego, o którego istnieniu na świecie, przypomina tut. wyborcom, mała tabliczka na realności burmistrza dra Barbackiego, który ją tam umocować kazał w dowód *niewygasłej wdzięczności dla Ekscelencyi, jako swego uniwersalnego protektora* dla rodziny Barbackich.

Już narzekają! Z Nowego Sącza donoszą nam: Tutejsza Kasa zaliczkowa objęła wedle rozlepionych w mieście ogłoszeń z dniem 2. września b. r. zastępstwo Banku austro-węgierskiego i zaprowadziła niepraktykowany dotąd proceder wykupna weksli **zaraz** *w pierwszym dniu płatności i to najdalej do 10 godziny przed południem.* Wprawdzie przysługuje właścicielowi weksla żądać zapłaty w pierwszym dniu płatności — czego też domaga się bank austr.-węgierski — atoli ustawa dozwala zwłokę w wykupnie weksla do **48 godzin** bez utraty praw wekslowych, zatem też rygor tak ostry wobec nieodsyłania gotówki codziennie do Banku jest **bardzo uciążliwy**, zwłaszcza w obecnych czasach braku pieniędzy i ciężkich prób, na jakie handel i przemysł jest narażonym. Skoro zaś firma A. Nebenzahl i Syn tej ulgi nie odmawiała dłużnikom Banku austro-węgierskiego mimo tych samych wskazówek tegoż Banku, dlatego spodziewamy się, że Kasa zaliczkowa w Nowym Sączu, również z tem położeniem dłużników liczyć się będzie i przyzna im te same ulgi co poprzednie Zastępstwo.

Prywatna szkoła żeńska z programem nauk gimnazyalnych otwartą zostanie w Nowym Sączu w dniu 15 bm. Nauki udzielać będą pp. profesorzy gimn. a kierownictwo zakładu prowadzić będzie profesor p. Pelczar. Zgłoszenia przyjmuje p. Bron. Löschówna.

W nowym stroju zamierzają wystąpić krakowscy stańczyki przy nadchodzących wyborach do sejmu, aby ich nie poznało mieszczaństwo i łatwiej dało się oszukać. Przy wyborach do Rady państwa schowali się za *Radę narodową*, gdzie wszechpolacy wespół z centrum ludowem wyprowadzili ich w pole — obecnie przebrali się na *„Stronnictwo prawicy narodowej“* ... i pod tą obłudną nazwą będą szukać szczęścia. Odezwy w wielkiej masie i poufnie rozesłane do miast nie znajdą zwolenników, chyba pośród idyotycznych burmistrzów lub fagasów kliki klerykalno stańczykowskiej, bo mieszczaństwo przekonało się, jak różni oczajdusze i kryminaliści przy ostatnich wyborach nadużywali hasła: *Bóg i Ojczyzna!* Z naszego stanowiska możemy powiedzieć, że Pan Bóg zaczyna karać stańczyków, skoro im już rozum odebrał.

Złote gody. Z Ryglic donoszą nam: dnia 26 lipca, obchodzili tutaj niezwykle piękną uroczystość złotych godów pp. Janowie Mierzwińscy. Była to 51sza rocznica pożycia małżeńskiego, tem więcej uroczysta, że przed dwoma dniami był w Tuchowie ślub ostatniego ich syna Tadeusza, nauczyciela z Tarnowa. Dwa te śluby zgromadziły oprócz całej rodziny — prawie całą miejscową inteligencyę i znajomych, aby wyrazić życzenia szanowanym powszechnie Jubilatom oraz przypatrzyć się niezwykłemu obrzędowi. Do mszy św. służyli dwaj nauczyciele, synowie Jubilatów. Miejscowy ks. kanonik w podniosłych słowach przedstawił godne naśladowania pożycie Jubilatów, a złożywszy im życzenia długich lat szczęśliwego życia, odczytał błogosławieństwo Najprzew. ks. Biskupa z Tarnowa.

Synekury... czy płace? W ostatnich latach zakradł się w magistratach naszego kraju karygodny zwyczaj, który polega na tem, że „uprzywilejowani“ urzędnicy za swoją marną robotę pobierają książęce pensye, a co najgorsze, że *dla gminy, która ich żywi, poświęcają najmniej czasu.* I tak np. przy magistracie w Jarosławiu służy dopiero 15 lat rachmistrz kasowy niejaki p. Wodziński z ukończoną 4tą klasą szkoły ludowej i pobiera obecnie 3.400 koron pensyi — nie licząc dodatków i pięcioleci; nadto jest rachmistrzem w miejskiej kasie oszczędności z płacą 2600 kor. Czy ten urzędnik może spełniać sumiennie swoje obowiązki w dwóch instytucyach? Przy tamtejszym Magistracie jest weterynarz p. Mazur, który za swoją dwugodzinną służbę miejską pobiera 3.000 koron nie licząc dodatków — a ponadto ma wolną praktykę w mieście i okolicy oraz mnóstwo innych dochodów. Taka sama historya jest z budowniczymi i lekarzami miejskimi. Pierwsi oprócz urzędowania w gminie, dla którego mają zawsze bardzo mało czasu, zajmują się wyrabianiem planów budowlanych na prywatne domy, szacowaniem realności itd. O drugich nawet odgadnąć trudno, co robią — a co robić powinni? Wydział krajowy powinien już raz wglądnąć w tę sprawę i ściśle oznaczyć urzędowanie urzędników gminnych w miastach, bo nasi burmistrzowie tej samowoli poskromić nie umieją, lub też nie chcą.

NADESŁANE.

EDYKT.

Dnia 17. września 1907 o godzinie 10. przed południem odbędzie się w Nowym Sączu przy ulicy Jagiellońskiej **hurtowna sprzedaż** sklepu korzennego z urządzeniem pokoi do śniadań i wszystkiemi przynależytościami w protokole z dnia 6. lipca E $\frac{2303}{2}$7 opisanemi.

Ruchomości te oszacowano na 14.685 kor. 20 h. — a oglądać je można na dniu 16. i 17. września 1907 przed południem w rzeczonym lokalu.

C. k. Sąd powiatowy
Nowy Sącz, dnia 3, września 1907.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.